CENA NUMERU 50 MKP.

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.
Organ Związku organizacyj ideowych młodzieży szkół średnich w Poznaniu.

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rzeczy anonimowych nie przyjmuje się.

Kurator: prof. Dr. Papée. Redaktor naczelny: Tadeusz Kordylewski.
Nakładem Stowarzyszenia Młodzieży Szkół Średnich „Sowa" w Poznaniu.
Adres redakcji i adm.: ul. Sew. Mielżyńskiego 26-27 (n. r. St. Feldmana.)

ROK II. POZNAŃ, CZERWIEC 1922. NR. 1.

*

* *

Po dwu latach przerwy wznawiamy wydawnictwo pisma „Młodzież Sobie". Przez dwa te lata wiele się zmieniło; nasze cele i zadania zaczęły się powoli krystalizować, praca w organizacjach się wzmogła i wszyscyśmy tylko czuli, że brak tego, coby nasze dążenia, hasła, nasze w ukryciu poczęte myśli wyniosło w świat. Ale wyniosło w świat nie poto, by pusto przebrzmiały bez echa, ale, by zbudziły drzemiące w nas siły, by pomogły nam poznać samych siebie, wydobyć co w nas dobrego i poprowadzić nas ku lepszemu. Wszyscyśmy czuli brak takiego żywego łącznika, czegoś, coby nas duchowo jednoczyło. — Oto je mamy, wreszcie mamy, to nasze własne pisemko!

Istnieje wprawdzie wiele pism młodzieży; ale nie było dotąd żadnego, któreby nam prawdziwie odpowiadało, ponieważ niewola wytworzyła różne typy młodzieży, i dziś niestety tak bardzo się między sobą różnimy. Zadaniem naszem będzie zacierać powoli między nami a młodzieżą z innych części Polski istniejące różnice, starając się o przeszczepienie zalet tamtejszej młodzieży na nasz grunt, — wierzymy bowiem, że gdy połączymy nasze zalety z ich zaletami charakteru, to zdołamy wytworzyć typ człowieka, obywatela—Polaka. Bo oto nasz cel: wyszukać w sobie dobre pierwiastki, dać sposoby ich rozwijania, umacniać się wspólnie w tem dążeniu ku — Dobru, pomagać sobie nawzajem w wychowaniu siebie na człowieka indywidualnego, szlachetnego człowieka czynu — Polaka.

Rodzina, Ojczyzna, Ludzkość — to trzy szczeble na wielkiej drabinie wszechpotężnej Miłości. Lecz myli się ten, kto sądzi, że

może szczebel ominąć, że może kochać ludzkość, nie umiłowawszy wprzódy swej własnej Ojczyzny. Dlatego też będziemy zawsze silnie stali na gruncie narodowym, wykluczając jednakże absolutnie kwestje polityczne; gdyż jesteśmy przekonani, że polityka z nas, niewyrobionych jeszcze, zrobiłaby zaślepionych doktrynerów, fanatyków.

Pismo nasze będzie się starało objąć wszelkie działy życia młodzieży, aby tym sposobem oddziaływać na najszersze kręgi młodzieży szkół średnich. Mamy zatem zamiar obok działu ideowo —wychowawczego i literackiego, wprowadzić również dział sportowy i inne. Przyjmiemy chętnie każdy artykuł, jeżeli tylko nie będzie wykraczał przeciw postulatom naszej ideologji. — Chcemy bowiem dać młodzieży naszej wogóle możność wypowiadania się, dać możność pracy samodzielnej. Dlatego też nie odrazu zapewne staniemy na właściwej drodze — może będziemy często kołować, zbaczać, może długi czas upłynie nim wreszcie puścimy się najlepszym torem, wprost ku celowi, jakiśmy sobie stawili. Nie zrażajmy się tem, ale wspomagajmy się wspólnie, pomni na rozkazanie naszego Wielkiego Nauczyciela: „Razem młodzi przyjaciele“!

Nakoniec gorąco dziękujemy tym, którzy swemi hojnemi datkami umożliwili nam wznowienie niniejszego wydawnictwa. W miarę młodych sił postaramy się sprostać zadaniu.

Nadto podajemy jeszcze, że w skład obecnej redakcji wchodzą Tadeusz Kordylewski, jako red. nacz., Alfons Konopiński, Stanisław Feldman i Stachowski.

Upadek Polski a malarstwo polskie.

Do chwili upadku ojczyzny sztuka polska, w stosunku do innych europejskich sztuk, stała na niskim poziomie. Wprawdzie Stanisław August zajął się gorliwie rozwinięciem sztuki w ojczyźnie. Ci jednak artyści, którzy pracowali na jego dworze i na dworach różnych panów, byli to przeważnie cudzoziemcy (jak np. Bacciarelli, nadworny malarz królewski, Norblin, zaangażowany przez ks. Adama Czartoryskiego) i mimo, że odgrywają wielką rolę w dziejach sztuki, byli artystami wcale nie wyśmienitymi. Rodzinnych wielkich artystów w Polsce przedrozbiorowej prawie nic znajdziemy. Polska bowiem, mimo nadzwyczajnego rozwoju kultury polityczno-społecznej, niedorosła była do poziomu sztuki ogólno-europejskiej.

Dopiero wydarzenie, które wstrząsnęło do głębi umysłami Polaków, zdołało sztukę ich podnieść na wyżyny sztuki europejskiej. — Był to upadek Polski. — Zdarzenie to wyrwało obywatelstwo polskie jakby z letargu i pobudziło do życia, do działania. Przedtem, kiedy stan polityczny Polski przedstawiał się jeszcze stosunkowo dobrze, kiedy Polska posiadała jeszcze swą

niepodległość, swoboda jej obywateli była prawie nieograniczona. Rozbujał wtedy egoizm, zapomniano o swych obowiązkach, i zaniedbywano nawet obowiązki wobec własnej ojczyzny. A przecież, po dokonaniu faktu rozbioru ocknęli się Polacy, uderzyli się w piersi, przyznali do winy — i postanowili winy te naprawić. Nastaje teraz chwila czynu. Widzimy niekiedy olbrzymie, wprost nieludzkie wysiłki zgnębionego narodu. Przesuwają się nam kolejno przed oczyma: Konstytucja 3. Maja... Legjony... r. 1831... r. 1863... Było to już wewnętrzne nawracanie się narodu. I dopiero to społeczeństwo, duchowe przekształcone mogło wydać ludzi, których twórczość stanęła na poziomie twórczości europejskiej. Pierwszymi, którzy zdobyli malarstwu polskiemu rozgłos wszechświatowy, są: Jan Matejko i Artur Grottger.

Wpływ upadku Polski zaznacza się wyraźnie w ich twórczości.

Matejko to postać tragiczna. Życie swoje spędził z małemi wyjątkami w Krakowie, w tem mieście, w którem każdy kamień prawie przypomina nam całą tragedję Polski: jej świetność, powolne jej chylenie się ku upadkowi, a wreszcie sam upadek. — To też od najmłodszych lat żył tylko myślą o ojczyźnie i o nieszczęściu jakie ją spotykało. Upadek Polski wywarł piętno tragizmu na jego duszy. Za cel życia stawił sobie: przypominać społeczeństwu ojczyznę, dni jej chwały i dni jej klęsk. I tak też postąpił.

W pierwszem swojem większem dziele wskazuje nam Polskę u szczytu jej potęgi. Lecz już wtenczas słowa Skargi, pełne tajemnej groźby, rzucają cień smutku na dusze słuchaczów. W blasku chwały ukazuje nam również Matejko Polskę w „Bitwie pod Grunwaldem“, w „Hołdzie Pruskim“, w „Unji Lubelskiej, w „Batorym pod Pskowem“, „Janie Sobieskim pod Wiedniem“, by tem bardziej uwydatnić krzywdę, jakiej doznała w „Rejtanie“. Smutne proroctwa Skargi spełniły się. Lecz nie trzeba wątpić o przyszłości. Mówią nam o tem dwa ostatnie jego obrazy: „Bitwa pod Racławicami“ i „Konstytucja 3. Maja“. W tem wszystkiem niema ani jednej twarzy radosnej. Wszystkie są smutne i zadumane, jakby przeczuwały nieszczęście, mające spaść na Polskę. Matejko sam do tego stopnia był przejęty tragedją ojczyzny, że nawet wesołych twarzy malować nie umiał.

Na psychę Grottgera wpłynął upadek Polski tylko pośrednio. To znaczy, że sam fakt rozbioru Polski jako taki nie zdołał oddziałać na twórczość artysty, tylko skutki rozbioru, to jest powstania, znalazły oddźwięk w jego duszy. Pierwsze próby na polu malarstwa stawił Grottger pod okiem Juljusza Kossaka. Kształcił się następnie w Krakowie, a wreszcie w Wiedniu. Tu wykonał pierwszą znaczniejszą swą pracę p. t. „Konfederaci“. Czas jednak i umysł jego rozpraszały się na drobnych pracach, które wykonywał, aby zapewnić sobie byt.

Z tego codziennego trybu życia zbudziły go echa, docho-

dzące z Polski. Zbliżał się rok 1863. Grottger nie mógł wracać do kraju, lecz myśli i uczucia jego brały czynny udział w tem, co się działo w ojczyźnie. Jak tam każdy powstaniec występował z bronią w ręku przeciwko najezdzcom tak on w centrum niemczyzny swoją twórczością zakładał protest przeciw nieprawej grabieży. Wówczas to stworzył swe wiekopomne dzieła: Warszawę, Polonję, Lituanję.

W „Warszawie" uwiecznia Grottger wypadki przedwstępne r. 1863: Grupa żydów, o wyrazach pełnych zgrozy; łączenie się trzech stanów: szlachectwa, mieszczaństwa, chłopów; Błogosławieństwo, Pierwsza ofiara, Wdowa, Lud w kościele, Zamknięcie kościołów. Na obrazach tych niewiele mamy osób. Zato każda z nich mówi więcej, niżby mógł powiedzieć cały ich legjon. Są to postacie uduchownione, z myślą utkwioną w jakiś ideał, o wyrazach zamyślonych i poważnych. W „Polonji" myśl przeradza się już w czyn: Pobór, Kucie kos, Bitwa, Schronisko, Obrona dworu, Po odejściu wroga, Na pobojowisku, Żałoba. Nazwy same mówią o treści. — Są to fragmenty z powstania. „Lituanja" jest już tylko dalszym ciągiem „Polonji". Artysta przedstawia znowu cały szereg wypadków z powstań, lecz już nie w centrum Polski, jak poprzednio, ale wyłącznie tylko w obszarze litewskim.

Lecz nie tylko Matejko i Grottger przyczynili się do rozkwitu sztuki polskiej w XIX stuleciu. Prawie, że równocześnie z nimi pracowali na niwie malarstwa tacy artyści jak Chełmoński Gierymscy, Wyspiański, Jacek Malczewski, Wyczółkowskm, Mehoffer, i wielu innych, nie wiele mniej utalentowanych.

A. J.

Sen o szczęściu.

Obrazek.

Lata minęły, schronił się w góry samotnik; lata minęły, kiedy w ciszy i samotności zapragnął opanować złe serca skłonności i ducha swego ku lepszym wznieść sferom.

A po długich miesiącach i latach samotnik-mędrzec zstępował z gór zimnych i martwych, w odwiecznym tonących śniegu. Utkwił wzrok w bezbronną dal, a potem wpatrzył się w miasto. lśniące od jasnych słońca promieni, ku któremu zbliżał się aby mu w darze nieść szczęścia kwiat.

A kiedy się słońce w purpurze zachodniej pławić poczęło, pożegnał lasy i łąki szerokie na drodze swej spotykane, pożegnał morze kwiatów, które mu się do stóp kłaniały i wszedł do miasta — mrowisko ludzi.

Tam wśród nich głosić chce hasła, tam otworzyć tajną serca głębię i sam się przekonać o szczęściu, które przepełniało wszystkie zakątki jego duszy.

I podał dłoń pierwszemu z brzegu, z którego twarzy wyczytał bezdeń nieszczęścia; — innym zwiastować chciał nowy świt lepszego bytu. Lecz nikt go nie zrozumiał... i złym się wzrokiem nań wszyscy patrzyli, albowiem „zakłócić chciał święty świata porządek“.

Kiedy się więc bliżej tłumowi przypatrzył, poznał, jak daleko od niego odleciało wszystko co szczęściem nazwaćby można

Albowiem ludzie ci, zmożeni ustawiczną walką o krwawy byt, minęli się z właściwym celem człowieka i nie dość siły mieli do życia pełnego, życia duchowego. To też nie żyli, lecz istnieli, istnieli bez słońca miłości, bez gwiazd radości, któreby jasnym swym blaskiem oświecać mogły ciemne zakamarki ich duszy. I płynęło ich życie szaro i monotonnie; jeden dzień jak drugi upływał bez nadziei promiennego jutra. A czuł ów człowiek, który przyszedł do nich ze szczytów słonecznych, że ludzie ci zatracili poczucie szczęścia; czuł, że nawet gdyby chciał do nich przemawiać w imię tego szczęścia, daremnieby to może czynił.

I smutno było samotnikowi, że słowa jego przeszły bez echa, smutno mu było, że tak beznadziejnie rozwiały się cudne jego sny.

Albowiem ludzie ci nie mogą przekroczyć progów szczęścia, skoro złość i nienawiść w ich sercu zamieszkają; i nie zaznają radości w życiu, skoro nie przyjmą w dom anioła miłości.

Spostrzegł to człowiek ów, lecz nie upadł na duchu i nie opuścił miasta. W samotności swej stężał i wzrósł na siłach, to też teraz z ochotą podjął się wielkiej a trudnej misji, aby nieść ludzkości w darze szczęście i radość.

al... li.

PORANEK LATA...

Poranek lata budzi mię,
Za oknem świetlno, gwarno tak,
Nie wiem, czy prawda to, czy śnię,
A pytać kogo, nie wiem jak?

Świat wypoczęty wita mnie,
Przyjazną zewsząd daje dłoń,
Wszystko w uśmiechach pławi się,
Woła: Chodź tu, do zbóż, na błoń!

Pełen wdzięczności wzrok im ślę,
Śmieję się drzewom, kwiatom, mgle,
I one do mnie śmieją się
I zdaje mi się, że wciąż śnię.

I każda trawka, każdy twór
Czuje w tę chwilę lata czar —
Z żywicznych lasów, zielnych gór
Idzie woń ziemi — lata dar.

Wśród sennych kwiatów w świateł dżdżu,
Co ciepłem tchnieniem zlewa świat,
Biegnę po traw rozgrzanym mchu,
Dotykam dłonią każdy kwiat

Lekko, nie budząc go ze snu.
Czuję westchnienia jego ruch
Wdycham woń miodną kwiecia tchu
I czuję w ręku kwietny puch...

Jakżeż rozkosznie mija dzień!
Wśród łącznych kwiatów, pośród zbóż
Znajduję chłód, przytulny cień,
Zaczynam marzyć — mija już!...

Wtedy się zbliża cichy zmrok
I kwiaty snu otula moc,
Wtedy w mgły polne wtulam wzrok,
A serce woła: Dobra noc!!

W. R.

ŚWIERSZCZYK.

Na świecie tym pomija się, lub raczej niedocenia nieraz ludzi o prawdziwej wartości, nie dziw więc, że podobnie postępujemy i czasem, wydając sąd o przyrodzie. Jak często n. p. słyszymy liczne zachwety nad śpiewem słowika, drozda, lub innego ptaka, podczas gdy zapomina się o owych drobnych muzykantach, którzy przecież również w wysokiej mierze, choć nikłym swym głosem dopełniają ową wielką pieśń natury, tchnącą życiem w ciepłych promieniach słońca. Nie chcę tu twierdzić i że głos takiego np. pasikonika lub świerszcza można nawet porównać z melodyjnemi trelami wielkich naszych śpiewaków ptasich, lecz zapewne dla tego, który odczuwa wrażliwą duszą przyrodę, ſi on mieć będzie swój wielki urok. Od wczesnych lat dzieciństwa interesował mnie zawsze ów mały grajek, co muzyczką swą rozwesela nasze ogrody i łąki, który wprawdzie nikły, niepozorny, lecz mimo to tak ciekawy: a ulubieńcem tym to świerszcz polny. Już pod koniec maja rozbrzmiewać poczyna melodja tych małych muzykantów, co, przespawszy zimę, obudziły się ku nowemu życiu z pierwszemi ciepłemi dniami mar-

ca. Skoro tylko promienie słońca poczęły docierać do głębi kryjówek, w których ukrywały się przed mrozami, świerszcze wytykają główki na świat. Niewiele jeszcze na nim zieleni i pierwsze ich kroki nie zapowiadają miłej przyszłości. Lecz niebawem słonko dogrzewa coraz bardziej, trawki poczynają rosnąć i świerszcze wówczas nabierają sił, rowijają się szybko, porządkując zimowe swe mieszkanie i wreszcie z końcem maja zrzucają z siebie szarą i brzydką szatę, by wdziać piękniejszą, zdobniejszą. Ciężka to chwila dla świerszcza, gdy skórę tę ma z siebie zrzucić, a gdy wreszcie dokonał wielkiego dzieła, to leży słaby i wyczerpany przed norą, prażąc się na słońcu, co mu znowu siły powróci. W pierwszej chwili ciało jego ma barwę jasno-czekoladową, a skrzydełka żółtą, zczasem dopiero samczyk robi się świecąco-czarnym z żółtą przepaską na skrzydełkach, a samiczka bronzowo-szara. Gdy świerszcz doszedł już mniejwięcej do sił, zabiera się do własnej swej skóry zrzuconej, którą powoli spożywa, co niektórych doprowadziło do przypuszczenia, że świerszcze się wzajemnie pożerają, czego jednak stwierdzić nie zdołałem. Teraz zaczyna się dla świerszcza czas miłości, śpiewa zawzięcie rano, na wieczór, czasem długo w noc, niezmordowany, a wciąż uważny, czy nie zbliża się niebezpieczeństwo. Gdy czuje, że ktoś nadchodzi, to w okamgnieniu kryje się do swej norki, lecz teraz przychodzi dlań fatalna okoliczność. W pierwszej chwili trwogi wbiega głową naprzód, a ponieważ nora jest nadzwyczaj wąska, musi się z niej wycofać, by sobie nie połamać kruchych bardzo rogów. Powraca więc znów na powierzchnię ziemi, by się obrócić i wejść tyłem do mieszkania i wówczas często pada ofiarą nieprzyjaciela, który nań cierpliwie czekał. Świerszcze mieszkają zwykle same, to zn. po jednym w dziurze. W wyjątkowych tylko wypadkach natrafia się parki. Dzieje się to wówczas, gdy samiczki samczykom składają romansowe wizyty. Wtedy to również spotyka się często dbające o potomstwo świerszczyce poza domem, bo zwykle go bez ważniejszego powodu nie opuszczają. Gdy zbliża się czas, kiedy młode potomstwo ma ujrzeć światło dzienne, a raczej w tym wypadku mroki podziemia, składa samiczka w głębi swej nory po trzydzieści jajek naraz, razem zaś około trzysta. Po mniejwięcej dwu tygodniach wychodzą z jajek małe świerszczyki, które wpierw trzymają się razem, później poczynają wędrówki swe po świecie, grzebiąc sobie niekiedy już nory. Gdy wreszcie zbliży się ponury listopad, kryją się pod kamieniami, lub głęboko w ziemi, by czekać, aż dla nich zabłyśnie znów życie z wiosną.

A co się dzieje z ich rodzinami? zapyta czytelnik? Giną z końcem ciepłych dni by ustąpić pola młodszemu pokoleniu. Kto świerszcza chce widzieć z bliska, trzy ma sposoby schwytania małego grabarza. Pierwszy, już wyżej przytoczony, przy którym jednak szybko należy postępować, by podchwycić moment, w któ-

rym świerszcz z nory wychodzi, drugi nazwaćby można fretkowaniem, zapożyczając wyrazu tego z polowania na króliki. Złapawszy sposobem pierwszym jednego z tych osobników, wpuszcza go się do nory, w której, jak się przypuszcza, siedzi inny świerszcz. Wtedy prawowity właściciel z oburzeniem wypędza natrętnego intruza i obydwaj wpadają w ręce obławnika. Trzeci sposób, trochę trudniejszy, jest ten: bierze się silny patyk, wbija go się w pewnej odległości od otworu nory w kierunku, w którym ta prowadzi i wzrusza się nim ziemię. Świerszcz czując zapewne coś w rodzaju trzęsienia ziemi, lub obawiając się może zbliżania kreta, wybiega przerażony i pada naturalnie ofiarą zwiedzenia.

Trzeba jednak przytem bardzo uważać, by przypadkowo mieszkańca w norze nie zadusić, gdyż często z góry określić nie można, w którym kierunku nora prowadzi. Sposobów tych warto rzeczywiście popróbować, boć sprawią one z pewnością każdemu miłośnikowi przyrody przyjemność i posłużą do bliższego poznania tego tak miłego owadu, jakim jest nasz mistrz koncertowy — świerszcz.

O apolitycznych organizacjach ideowych z innych części Polski.

Pamiętajmy, że nie wolno nam nigdy zasklepiać się w naszej pracy, zamykać oczy na to, co się wokoło nas dzieje; przeciwnie powinniśmy ciągle patrzeć dokoła, wypatrywać, co dobre, co lepsze może od naszego, i to starać się naśladować.

Mam nadzieję że mój artykuł, choć zgrubsza naszkicowany, zezwoli się zorjentować w ogólnej sytuacji, poznać dążenia, ideały, pielęgnowane przez naszych braci z innych części Polski.

Omówić zamierzam przedewszystkiem trzy organizacje młodzieży, mianowicie Organizację Młodzieży Narodowej, zwaną pospolicie O. M. N.,Organizację Pol. Mło. Niezal. — O. P. M. N, oraz „Samopomoc“ Związku Polskich Kół Młodzieży Szkolnej. Zajmijmy się najpierw dwiema pierwszemi. Do niedawna, bo jeszcze do czerwca ubiegłego roku, obie te organizacje stanowiły jedno — pracowały pod nazwą Organizacji Młodzieży Narodowej. Początki O. M. N. sięgają lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia. O. M. N. była organizacją niepoległościową — celem jej niepodległość Polski. Po odzyskaniu tejże jednak cel ten upadł—organizacja stanęła przed pytaniem: co teraz?

Pierwszy jawny ogólno-krajowy Zjazd Organizacji z r. 1919, nie zdołał jeszcze „zsyntetyzować całokształtu prądów i tendencyj, nurtujących w Organizacji, i nadać im właściwego oblicza. Miał to uczynić projektowany na rok 1920 Zjazd w Krakowie. Był to jednak czas w zupełności nie nadający się do reform — bolszewicy podchodzili pod Warszawę.

Praca w poszczególnych środowiskach pod koniec roku 20. i z początkiem 21. zaczyna się podnosić. Powoli zaczyna młodzież znajdować odpowiedź na pytanie: co teraz? Jednakowoż okazuje się, że odpowiedź ta nie jest równobrzmiącą i gdy Zarząd Główny O. M. N. wydaje w marcu 21r. swą deklarację ideową daje się już odczuć pewne niezadowolenie z tej deklaracji wśród większości środowisk w czerwcu. Na zwołanym do Warszawy Zjeździe przychodzi do rozłamu. Grupa, niekonsolidująca się z deklaracją ideową Zarządu zatrzymuje nazwę O. M. N. szk. śr. — druga grupa, z środowiskiem na czele, przybiera nazwę O. P. M. N. Powodów rozłamu należy się według O. M. N. doszukiwać w rozbujałem przeindywidualizowaniu się środowiska warszawskiego, które głosi rzeczywiście krańcowo ujęte hasła, „wolność niczem nieskrępowanego tworzenia się światopoglądu człowieka na świat, życie i jego problematy“, co „nadaje środowisku ton intelektualistyczno-kosmopolityczny“, jak się wyraził były leader O. M. N., — z drugiej strony dzisiejsza O. P. M. N. zarzucała O. M. N., że ma polityczne zabarwienie, że jest ekspozyturą politycznej O. M. N. akademickiej, która według zarzutów O. P. M. N. na terenie O. M. N. szk. śr. prowadzi pracę konspiracyjną — Organizacja ta grupuje się dzisiaj w południowo-wschodniej Polsce. Ogniskiem Organizacji jest Lublin. Środowiska są w Siedlcach, Białej podlaskiej, w Sokołowie, w Sanoku, Radomsku, Bydgoszczy, Krakowie i w Lublinie. Organizacja twierdzi, że w życiu politycznem udziału nie bierze (co właśnie kwestjonuje O. P. M. N.) i że z akademicką O. M. N. styczności nie ma. Za zadanie swe uważa Organizacja wychowanie dla narodu jednostek samodzielnych, twórczych, o silnym charakterze i wysokiej kulturze wewnętrznej. Ideologja jej opiera się na tem przekonaniu, że najwyższem dobrem, jakie mogą dać narodowi jest człowiek-indywidualność.

O. M. P. N. grupuje się dzisiaj dokoła Warszawy. Środowiska istnieją w Warszawie, Kielcach, Płońsku i Jędrzykowie. Organizacja jest nawskroś apolityczna. Celem jej jest rozwijanie i potęgowanie w członkach wewnętrznych ich wartości wychowanie ludzi o silnym charakterze i woli, o wysokiej wartości umysłowej, ludzi samodzielnych, zdolnych do krytycznego, niezależnego ustosunkowywania się do wszelkich zagadnień i twórczej pracy dla kraju. — Deklaracja ideowa O. P. M. N., to jest owa marcowa deklaracja ideowa Zarządu Głównego ówczesnej O. M.

N., to deklaracja, na skutek której powstał czerwcowy rozłam, deklaracja, głosząca zasadę wolnego, niczem nieskrępowanego tworzenia się poglądu człowieka na świat, życie i jego problematy, wolność nietamowanego niczem rozwoju indywidualnych wartości jednostki. O. P. M. N. nie dąży do wychowania jakiegoś typu człowieka, nie stara się ujednostajnić poglądów swych członków. Młodzież winna się jednoczyć biorąc za podstawę nie podobieństwo przekonań, lecz dziedziny zainteresowania. Organizację swą przyrównują do korytarza, na który wychodzi szereg drzwi. Jedne z tych drzwi prowadzą do pokoju endeka, drugie do pokoju socjalisty, znów inne do pokoju ludowca itd. Wszyscy oni i komunista i endek i konserwatysta i ludowiec i socjalista spotykają się na korytarzu do wspólnej pracy nad sobą.

Jaka różnica istnieje między O. M. N. a O. P. M. N.? Wpada ona w oczy odrazu — podczas, gdy O. M. N. chce wychowywać człowieka samodzielnego, indywidualnego, zdolnego do twórczej pracy dla narodu, w O. P. M. N. ma się człowiek sam wychowywać, ma wszystko poznawać, że się tak wyrazę, „z pierwszej ręki“ ma sobie sam wyrabiać swój światopogląd, nie krępując się przytem zupełnie niczem.

W drugiej połowie roku 1919-go powstała w Kielcach, przy gimnazjum im. Jana Śniadeckiego z połączenia kilku organizacyj —Samopomoc, już w listopadzie rozszerzono ją na Okręg kielecki, z inicjatywy którego się odbył ogólnokrajowy Zjazd Samopomocy w Kielcach. Na zjeździe utworzono ogólnokrajową organizację, której nadano nazwę „Samopomoc“, Związek uczącej się Młodź. Pol. Związek ten zwołał na 14 lipca ubiegłego roku do Warszawy Zjazd delegatów samopomocy uczniów polskich szk. śr. W zjeździe uczestniczyli delegaci z 22 środowisk. Przebieg obrad stwierdził konieczność istnienia Związku, dla którego przyjęto nazwę „Samopomoc“ Związek Polskich Kół Młodz. Szkoln. Ponieważ Związek ten nie wykluczył żydów z organizacji, stanął na stanowisku narodowościowo-tolerancyjnem, delegaci kieleccy zgłosili swą secesję, obstając przy stanowisku „bezwzględności narodowej“ —jak to nazwała „Młoda Myśl“ organ Samopomocy. — Samopomoc stara się objąć całokształt życia młodzieży, a więc i pracę samokształceniową i spółdzielczą i sportową, słowem chce zogniskować wszelkie dążenia młodzieży szk. śr. Co do działu samokształceniowego, to idzie on mniejwięcej po linji ideologji O. P. M. N. co zresztą jest niezrozumiałe, gdyż członkowie O. P. M. N., wybitną w Samopomocy odgrywają rolę — Samopomoc dziś obejmuje około 16. środowisk.

Jeszcze czwarty apolityczny Związek Młodzieży szk. śr. istnieje. Jest nim Filarecja, która sobie za cel stawiła szerzenie etyki miłości i sprawiedliwości, budzenia miłości ojczyzny i ludzkości

jakoteż propagowanie kultu. wiedzy i zdrowia... w myśl haseł „Ojczyzna, nauka, cnota". Niestety pozatem nic więcej o Filarecji powiedzieć nie umiem. Kiedyś główną jej siedzibą był Kraków.

Pisałem tu tylko o najpoważniejszych organizacjach apolitycznych i to pracujących na terenie Młodzieży szk. śr.; lecz mamy jeszcze liczne związki polityczne i liczne organizacje, mające za cel niesienia oświaty wśródł młodzieży wiejskiej. O tych może kiedyś pożniej. K. R.

O pracy w kółku ideowem.

Zapewne każdy z nas miał w życiu tę chwilę, że odczuł naraz pragnienie czegoś, uczuł, że mu czegoś brak. Nie wiem, może się mylę, lecz u mnie objawiło się to w pewnej chwili dość silnie. Wprost błąkając się po ulicach szukałem czegoś, nie wiedząc sam czego, i gdym tylko pierwszy raz zakosztował pracy organizacyjnej, zdawało mi się, żem wszystko znalazł, czego pragnąłem.

Po dwu prawie latach, gdym trochę przejrzał, bardziej się krytycznie na wszystko zapatrywać zaczął, poczułem znowu, że mi czegoś niedostaje, poczułem jakiś dziwny niesmak, byłem ze siebie niezadowolony, poczułem, że ciągle daję, daję, a kiedyś przecie muszę się wyczerpać, i cóż wtedy?... Poprostu spostrzegłem w pewnej chwili, że więcej dawać nie mogę, bo sam niewiele więcej posiadam, że mi siebie należy uzupełniać, o ile nadal chcę komuś coś dawać. Wtedy zdawało mi się, że zrozumiałem znaczenie koła ideowego. Ono mi się przestawiło, jako szkoła, która kształci przywódców młodzieży. Dziś — przestało, ono dla mnie być szkołą, dziś koło ideowe to dla mnie grono kolegów, braci prawie, którzy dążą do jednego celu, do wyrobienia z siebie ludzi, wzajemnie się krytykując i ganiąc, wzajemnie się wspomagając. Dziś koło ideowe nabrało dla mnie jakiejś świętości, stało się niejako zakonem wybranych.

Nic dziw więc, że gdy tak wysoko cenię koło ideowe, razi mnie wprost i boli, gdy nie stoi na odpowiednim poziomie. Praca w kole ideowem dzisiaj niewiele różni się od pracy rozlicznych organizacyj, kół i kółek o mniej szczytnych celach. — Ogromnie razi mnie naprzykład to, że koło ideowe uprawia, iż się tak wyrażę politykę organizacyjną. Nie będę wspominał na czem ona się zasadza, mamy dość przykładów o zwalczaniu organizacyj jednej przez drugą, wzajemnem szkodzeniu sobie idt. Stąd liczne zebrania organizacyjne, na których radzi się, jakie zająć stanowisko wobec tej a tej organizacji, traci się czas na uchwalanie przepisów, które w życie nie wchodzą i t. p. Dlatego też mem zdaniem, albo kółko powinno być zupełnie prywatne, to znaczy do życia międzyorganizacyjnego zupełnie się nie mie-

szać, albo istnieć jako kółko większej jakiejś organizacji, tak, że nie byłoby w niem tyle tak licznych spraw administracyjnych do załatwienia, żeby członkowie mogli się w zupełności poświęcić temu, dla czego się w kółko związali, żeby mogli się choć na te chwil kilka oderwać od tego życia materjalnego, i wpatrując się w ideał, oddychać atmosferą ciepła i spokoju.

Drugą rzeczą, która mnie raziła, to jakość referatów, wogóle to, co na zebraniach uprawiano. Praca kółka zwykle, albo zasadza się na przedyskutowaniu referatów, albo na czytaniu jakiegoś dzieła. Członkowie wysłuchują referatu zwykle z niewielką korzyścią dla siebie, bo referat często, to tylko wyciągi z przeróżnych dzieł, konglomerat różnych zdań, w którym niknie zupełnie indywidualny pogląd referenta, z którego wreszcie i sam referent niewielki ma zysk, gdyż nie przemyślawszy dostatecznie materjału musi się spieszyć, by na czas zdążyć, bo, gdy referatu na oznaczony termin nie wygotuje, będzie trzeba zebranie odwołać z powodu braku materjału. Pozatem referaty zwykle nie stanowią jakiejś ciągłości, ale są zupełnie oderwane. Zamiast już w jednym kierunku postąpić trochę dalej, na połowie drogi się utyka i zaczyna z inną rzeczą. Materjał do referatów winniśmy czerpać z naszych własnych spostrzeżeń, wypowiadać w nich nasze własne myśli. O jednostronność doprawdy nie potrzebowalibyśmy się obawiać; a pomoglibyśmy sobie nawzajem do skrystalizowania naszych poglądów. Bo samemu je sobie wyrobić, to bodaj, czy się nie popadnie w jednostronność; książka zaś nie tłomaczy się, nie dyskutuje, podaje to, co napisane w formie dogmatu.

Możnaby powiedzieć, że już omawianie referatów, które po większej części są, jak powiedziałem wyciągami z różnych autorów, wyrabia. Ale proszę się przyjrzeć: zwykle- przyjmujemy, że kółko liczy 5 lub 6 członków — głos zabierać będą w dyskusji trzej, obeznani z tematem, a reszta, tematu nie znająca?!

Aby wygłaszać w gronie kolegów swe własne myśli, trzeba w nich móc czuć coś więcej niż tylko kolegów, móc ich uważać niejako za braci swych: trzeba mieć do nich zaufanie. Dlatego też należy większą wagę kłaść na dobór członków. Gdy mi kiedyś polecono ocenić regulamin przyjmowania członków kółka ideowego, zaprojektowałem, aby, skoro jeden członek na kandydata się niezgodzi, kandydatura tem samem upadła. Uczyniłem to w tem przekonaniu, że gdy nie będzie zupełnej harmonji wśród członków, nie będzie się mogła taka wspólna praca, jaką poprzednio opisałem, rozwijać.

Dalej można zauważyć, że praca w kołach ideowych trwa zwykle aż do wakacji. I nic dziwnego: do koła takiego niewielu zwykle należy członków, a i ci, co należą, to przeważnie mło-

dzież, wyróżniająca się wśród ogółu. To też praca dla postronnego widza może się przedstawiać nawet dość dobrze, bo, ponieważ członkami są chłopcy skorzy do pracy, rozentuzjazmowani, choć czują się wkrótce zawiedzeni, nie znajdując w kółku tego, czego szukali, pracę w kółku podtrzymują, gdyż wstyd im z kółka wystąpić! Raz zwierzał mi się pewień kolega:: „Wiesz, mnie taka praca zupełnie nie odpowiada“. Ja mu mówię: „No, to wystąp!“, a on: „E, to tak nie można, nie wypada, coby inni sobie o mnie pomyśleli“. Praca zatem podtrzymywana przez takich kilku, jakoś się wlecze aż do wakacyj, lecz z nadejściem wakacyj kółko znika. Wiemy zapewne wszyscy, jak trudno wszczynać pracę po wakacyjnej przerwie, choćby nawet w organizacjach istniejących od kilku już lat, a cóż dopiero w takich sezonowych kółkach.

Oto garść spostrzeżeń, może nie wszystkie bolączki pracy w kole ideowem wyczerpujących, lecz spisanych z tą wiarą, że każdy błąd usunięty, to krok dalej na drodze ku ulepszeniu siebie.

KSAN.

Z życia młodzieży.

Z pobytu Władysława Mickiewicza w gimnazjum Marji Magdaleny.

Sto lat temu wyszedł w Wilnie pierwszy tomik poezji Mickiewicza. Rocznica ta — to święto młodzieży, do niej to mówił poeta, jej wskazywał cele, które powinna osięgnąć. Był to dzień wielki, pamiętny dla każdego z nas. Siedzimy jak zwykle na ławach szkolnych, gdy nagle przynoszą wieść, że na następną lekcję, lekcję literatury, przybędzie do naszej klasy wielki syn, wielkiego poety — pan Władysław Mickiewicz. Rocznica ta budzić w nas musi pamięć wieszczych słów genjalnego Nauczyciela i przejść nie może bez głębszych wzruszeń.

Łatwo sobie wyobrazić, że wieść ta wzruszyła nas do głębi, bo mówić mieliśmy o Mickiewiczu przed Mickiewiczem. To też w pewnego rodzaju napięciu oczekiwaliśmy przybycia nadzwyczajnego gościa. Wreszcie! Słychać skrzypienie podłogi na korytarzu, drzwi z lekka się uchylają — i na progu staje starzec, o posągowej postawie. Patrzymy na niego, na jego postać wysoką, pochyloną wiekiem, na twarz, w której chciwie dopatrujemy się rysów jego ojca, twarz bladą, o wyrazie łagodnym i pełnym dobroci, otoczoną niby aurolą, białemi jak śnig włosami.

Była wtedy mowa o „Dziadach“. W tej chwili,

kiedy omawialiśmy to najpotężniejsze dzieło naszego Wieszcza, ogarnęło nas jakieś dziwne uczucie, z którego nie mogliśmy sobie zdać sprawy. Powtarzaliśmy słowa Wieszcza, pełne siły nadziemskiej, pociągającej nas tam, dokąd tylko duch genjusza zna drogę, a nam zdawało się, że On jest między nami, że On to sam do nas przemawia.

Wkrótce jednak poproszono p. Wł. Mickiewicza do auli, gdzie zebrała się cała młodzież zakładu, aby powitać czcigodnego Gościa. Panowało tam uroczyste milczenie; widać było tylko twarze, wpatrujące się z czcią i uwielbieniem w oblicze starca. Po przemówieniu dyrektora zakładu p. Ostrowskiego, odezwał się jeden z uczniów. W gorących słowach starał się wypowiedzieć wszystko, co w nas było, każde uczucie, które wzbudziło się Jego przybyciem. I stanęła nam przed oczyma cała młodość Mickiewicza. Widzieliśmy tedy zapał młodzieży wileńskiej garnącej się do czynu, jej gorącą miłość Ojczyzny, jej hasła i ideały. W tej chwili zrozumieliśmy jak bardzo myśl Filaretów, Filomatów, ich cele i dążenia stały się naszą własnością. Jedna chwila, spędzona w takiem nastroju wystarcza za całe lata powszedniego życia.

W krótkich słowach podziękował p. Wł. Mickiewicz za pamięć o Rodzicu. A teraz z chwil tych miała nam jeszcze pozostać pewna pamiątka. Oto na wyżółkłych od czasu kartach księgi, ufundowanej w r. 1818 przez uczniów tego zakładu dla jego dobroczyńców, która, nie wiadomo w jaki sposób, dochowała się nietknięta aż do tej chwili, pierwszy zapisał swe nazwisko p. Wł. Mickiewicz, a następnie także p. prof. Grabowski. Uroczystość jednak zbliża się do końca. Po odśpiewaniu Roty ustawiliśmy się w szpalerze aż do samochodu, aby raz jeszcze spojrzeć na niego, kiedy otoczony ośmioklasistami opuszczał nasz zakład.

Zjazd delegatów Organizacij Ideowych Młodzieży Szkół średnich.

Dnia 7. i 8 maja br. odbył się w Poznaniu piąty z rzędu Zjazd Ogólny delegatów Organizacij Ideow. Młodz. Szkół Średn. Reprezentowanych było dziewięć organizacij woj. poznańskiego (z Gniezna, Leszna, Ostrowa, Poznania, Śremu, Rogoźna, Wągrówca i Kościana.) pozatem przybył delegat „Samopomocy" z Warszawy i różni goście z pośród naszych kolegów i kol. akademików. Jako przedstawiciele władz szkolnych i starszego społeczeństwa byli obecni p. Kurator B. Chrzanowski, p. poseł Sokolnicka, p. Dr. Opuzsyński i p. dyr. Molenda.

Na zebraniu plenarnem pierwszego dnia zjazdu zdawano sprawę z działalności Zarządu Głównego i poszczególnych organizacji i wysłuchano referatu. charakteryzującego kierunki i dążenia apolitycznych organizacij ideowych z innych części Polski. Po przerwie obiadowej nastąpiła praca w komisjach mających przygotować wnioski dla plenum dnia następnego. Pierwsza z nich, komisja organizacyjno-statutowa badała pracę poszczegól-

nych organizacij i ustępującego Z. G., któremu udzielono absolutorjum; ponadto przejrzała projektowane przez Z. G. zmiany statutu Związku i uchwały Z. G., z których zasługują na szczególną uwagę uchwały, określające stosunek Organizacij Ideowych do Harcerstwa i Sodalicji Marjańskiej: nakoniec komisja ta poleciła przyszłemu zarządowi opracowanie ideologji Związku. Druga komisja, komisja pracy, zajęła się ustaleniem wytycznych formy pracy dla organizacij związkowych i Z. G., zaznaczając przytem konieczność zachowania charakteru narodowego i apolitycznego, podniesienie poziomu ideowego organizacji i podkreślenie w nich pracy samowychowawczej. Wreszcie trzecia komisja, kursowa, miała rozpatrzyć projekt Z. G., tyczący się urządzenia kursu dla kierowników organizacij ideowych. Projekt ten omówiła komisja w ogólnych zarysach a przeprowadzeniem kursu miała się zająć specjalna komisja. Na zakończenie pierwszego duia Zjazdu zeszli się wszyscy uczestnicy na wieczorek urządzony przez Stowarzyszenie Młodz. Szkół Średnich „Sowa". Wieczorek ten, dzięki swemu nastrojowi, przyczynił się niemało do bliższego poznania i zżycia się kolegów.

W drugim dniu obradowało znów plenum, rozpatrując wnioski komisji. Była to najważniejsza część Zjazdu. Uchwalono tu zmieniony statut Związku i dokonano wyboru nowego zarządu, w którego skład weszli: kol. J. Powidzki, (prezes), W. Andruszewski, (sekretarz) i St. Feldman, (skarbnik) i koledzy: T. Kuczyna, Lisiecki, Z. Piotrowski i K. Siemiątkowski (ławnicy). Nadto między innemi zatwierdza się uchwały Z. G., przedstawione przez komisję org.-statutową i wnioski komisji kursowej, na podstawie których do specjalnej komisji kursowej wybrano kolegów Wiertelaka i Rowińskiego z prawem kooptacji trzeciego członka.

Ogółem biorąc starano się na Zjeździe nadać pracy organizacji właściwy kierunek, aby ta nie postępowała wyłącznie na polu naukowem, ale aby organizacje kładły większą wagę na pracę samowychowawczą i ideową. Okrzykiem na część naszej Rzeczypospolitej zakończono Zjazd.

Kółko sportowe „Vis",

Od sierpnia roku 1921. istnieje przy tutejszem gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego kółko sportowe „Vis". Już w pierwszym czasie swej bytności miało ono wielką zasługę około rozwoju naszych klubów sportowych. Albowiem młodzież powyższego zakładu zrzeszała się dotychczas w różne kluby, kółka i kółeczka sportowe, przyczem jej wysiłki w mniejszych kołach nie zawsze mogły się skierować wprost ku wytkniętemu celowi, gdyż część energji ginie zwykle wśród różnych prac administracyjnych. Na tem właśnie polega zasługa kółka „Vis", że zdołało wszystkie drobne kółka połączyć w jedno zrzeszenie, tak, że teraz nazwa w zupełności odpowiada znaczeniu, gdyż siła mieści się w tem kółku.

„Vis" obejmuje obecnie różnego rodzaju sport i odpowiednio do tego dzieli się na specjalne sekcje. Mamy tu zatem sekcje: lekko-atletyczną, piłki nożnej, gier i zabaw, tenisową, kolarską, towarzyską i krajoznawczą. Pod względem organizacji wewnętrznej i rozwoju fizycznego jej członków sekcje wszystkie nie stoją na równym poziomie. Niektórym sportom oddaje się młodzież z większym zapałem. Dzięki też temu sekcja piłki nożnej, której kierownikami są kol. kol.: K. Koszycki i L. Weber, wybija się na pierwszy plan. Inne zaś sekcje z powodu trudności na jakie napotyka ich praca, nie mogą się tak dobrze rozwijać. Zato cieszyć się można, że sekcje, które zdawały się spoczywać w letargu, równocześnie z przebudzeniem się natury, powróciły do życia i podjęły na nowo wytężoną pracę.

Przy ocenianiu tego klubu, musimy wziąć pod uwagę to, że u młodzieży gimnazjalnej, przeciętnie tylko umysłowo pracującej, racjonalne oddawania się sportowi jest bardzo pożądane. Sport bowiem rozwija jej siły,

wzmacnia organizm i, co najważniejsze, zapobiega jednostronnemu tylko doskonaleniu się młodzieży. Jeżeli zaś taki cel przyświeca kółku „Vis", to należy wysiłki te przyjąć z radością, należy młodzież zachęcać do pracy i na tem polu, i sądzimy, że praca ta zyska zupełne uznanie i poparcie ze strony społeczeństwa, jak i naszych wychowawców, którzy pragną nas wychować na ludzi pełnych, a zdolnych do pełnienia swych obowiązków.

Sekcja krajoznawcza, kl. IV. R. gimn. św. Marji Magdaleny w Poznaniu.

Sekcja ta, jak i inne kółka krajoznawcze, ma na celu rozszerzanie wiadomości o Polsce. Jak na kółko klasowe jest ona silnie rozwinięta. Sama choćby ilość członków jest dość pokaźna, bo wynosi dwadzieścia i sześć, Liczba wszakże taka bynajmniej nie przeszkadza pracy, gdyż ta postępuje raźno. Młodzi turyści starają się zadość uczynić swemu celowi. Starają się zapoznać z swym krajem, poczęści teoretycznie, głównie zaś przez wycieczkz Pierwszy rodzaj postępowania nie mógł znaleźć wielkiego zastosowania i tej prostej przyczyny, że sekcja nie ma gdzie wygłaszać referatów, jakkolwiek zdołała utworzyć swą własną bibljoteczkę, złożoną z dwudziestu i kilku dzieł. Za to właściwa praca krajoznawcza polega na urządzaniu wycieczek. Pod tym względem wyzyskuje się każdą porę roku. Zimą zwiedza się samo miasto, latem — bliższą i dalszą jego okolicę. Na to lato projektuje się ciekawe wycieczki po Wielkopolsce.

Nader interesującym jest plan urządzenia wystawy widokówek z całej Polski. Wśród młodzieży przyjęto go bardzo chętnie. Poświadcza to liczba zebranych już widokówek, dochodząca do siedmu set. Sama wystawa ostatecznie wykaże nam resztę.

O zapale do krajoznawstwa w tej sekcji nie wątpimy, boć to najmilszy teren do pracy dla młodzieży, siedzącej przez cały tydzień nad książkami. Lato nadchodzi w całej wspaniałości — więc, koledzy, do pracy.

Samopomoc, Stow. Młodz. Szkół Średn. „Sowa" w Poznaniu, podaje do wiadomości, że: sklepiki koleżeńskie istniejące przy wszystkich prawie gimnazjach i uczelniach poznańskich, dostarczać będą, jak zwykle, na początku roku szkolnego książki szkolne dla młodzieży szkół średnich po cenach możliwie niskich.

Ta instytucja koleżeńska stara się pod każdym względem dopomagać młodzieży, czy to przez dostarczenie tanich przyborów szkolnych, czy też przez dawanie pomocy i środków, mogących polepszyć byt materjalny kolegów

Drukarnia Nakładowa J. Kawalera w Szamotułach pod Poznaniem.